

Stanisław Milewski

Od sprawozdawcy sądowego do I prezesa SN

Palestra 42/3-4(483-484), 111-113

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Palestranci i Redaktorzy

Stanisław Milewski

Od sprawozdawcy sądowego do I prezesa SN

Ktoś, kto chciałby pisać dzieje sprawozdawczości sądowej w Polsce, niewątpliwie musiałby zauważyć, że w tym interesującym i ważnym gatunku dziennikarskim prym wiodli w XIX w. adwokaci. Oni też zapewniali tym najpoczytniejszym rubrykom różnych „kurierków” bardzo wysoki poziom, przedstawiając sprawy ważne społecznie, a nie tylko bulwersujące czytelnika „kawalki” z gatunku tych, o których się zwykło mówić: „zabili go i uciekli” lub też „trup w wannie”.

Żeby się o tym przekonać wystarczy przykład najpopularniejszej w stolicy południówki – „Kuriera Warszawskiego”, który już od pierwszego rocznika (1821) zajmował się sądami, „wymie-

niając w krótkości istoty czynów spraw ważniejszych interesować mogących, z treścią wyroków w nich wydawanych”, jak napisano w jednej z pierwszych

kronik sądowych. W dzienniku tym od końca lat sześćdziesiątych wykształciła się funkcja stałych sprawozdawców sądowych i po Kazimierzu Łuniewskim, prawniku po studiach w Szkole Głównej – rubrykę „Z sądów” objęli adwokaci właśnie i to na długie lata, wypełniając ją interesującymi i fachowymi felietonami.

W latach 1873–1876 rubrykę tę

prowadził adwokat Franciszek Szuch, a w 1877 r. sprawozdania sądowe pisywał Henryk Nagiel; był on adwokatem tylko lat parę, bo zachęcony współpracą



z „Kurierem Warszawskim” przerzucił się na niwę literacką i już na niej pozostał (napisał m.in. wzorowaną na „Tajemnicach Paryża” Sue’go – barwną książkę pt. „Tajemnice Nalewek”). Przez kilka lat następnych sprawozdania sądowe wychodziły spod pióra Franciszka Nowodworskiego i Stanisława Kijęńskiego (ówcześnie studenci prawa, później adwokaci), a w latach 1883–1890 dostarczał ich „Kurierowi Warszawskiemu” Emil Waydel, który był również w tym czasie (i jeszcze później) obrońcą sądowym dziennika w sprawach prasowych. Potem rubrykę sądową przejął znów Franciszek Nowodworski, któremu ten odcinek cyklu zostanie poświęcony.

Urodził się on w 1859 r. w Kalwarii, w ówczesnej guberni Suwalskiej, gdzie jego ojciec był podpisarzem sądowym; gdy *pater familias* przeniesiony został do Płocka na funkcję sędziego – młody Franciszek Nowodworski ukończył tam gimnazjum, otrzymując w 1876 r. maturę ze złotym medalem. Dzięki dużym zdolnościom szybko ukończył Wydział Prawa zrusyfikowanego wówczas Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując stopień kandydata praw (równorzędny z doktoratem w Galicji). W czasie studiów bardzo zaangażował się w działalność Koła Delegatów (razem z Ludwikiem Krzywickim) i ta pasja do samorządowej pracy społecznej pozostała mu już na zawsze.

Po ukończeniu studiów odbył aplikację w Sądzie Okręgowym w Warszawie; już podczas praktyki sądowej został podsekretarzem w wydziale karnym a potem w cywilnym. Jego kolega Henryk Konic, także aplikant, tak pisał po latach: „Nowodworski, niezależnie od zajęć sądowych, był sprawozdawcą sądowym

w Kurierze Warszawskim i już wtedy imponował swoją pracowitością. Były owe kroniki powszechni lubiane, bo cechował je niewątpliwy talent literacki autora oraz umiejętność uwypuklenia najciekawszych momentów procesu. Ponieważ sądy były rosyjskie i postępowanie sądowe odbywało się w języku wrogim, publiczność polska nie uczęszczała do sal sądowych. Toteż zwłaszcza w głośnych procesach karnych kroniki Nowodworskiego czytano z zajęciem”.

Chociaż nie w pełni była to prawda, bo na głośnie procesy kupowano nawet karty wstępu u „koników” – dziś, gdy się kartkuje pożółkłe numery „Kuriera Warszawskiego” dojść trzeba do wniosku, że szczególnie zajmujące dla publiczności były chyba jego wieloodcinkowe sprawozdania z procesu jaki wytoczyła Gabriela Zapolska Aleksandrowi Świętochowskiemu, redaktorowi „Prawdy” i Janowi Popławskiemu, który na łamach tego tygodnika zarzucił jej plagiat. Dodać też warto, że mecenas Nowodworski współpracował dość intensywnie i z „Gazetą Sądową Warszawską”. To na jej łamach zamieścił niezwykle skrupulatne sprawozdanie z głośnego procesu Barteniewa, zabójcy aktorki Marii Wisnowskiej, która to sprawa bulwersowała nie tylko Warszawę. Prócz poważnych rozpraw drukowanych w tym piśmie przysyłał liczne artykuły do lwowskiego „Przeglądu Prawa i Administracji”.

Franciszek Nowodworski z „Kurierem Warszawskim” związany był przez wiele lat nie tylko prowadząc rubrykę sądową, ale i pisząc na różne tematy prawne. Znajdujemy na łamach tej popołudniówki jego liczne artykułiki, np. o kobietach w adwokaturze, o lichwie, kredycie, kasie pomocy adwokatów przy-

sięgłych, sądach pokoju itp. Tu zamieszczał liczne wierszyki, bo większe poematy drukował mu m.in. „Tygodnik Ilustrowany”. Nawet gdy był już wziętym adwokatem zawiesił na parę lat praktykę, by się oddać całkowicie pracy dziennikarskiej jako redaktor naczelny „Kuriera Warszawskiego” (lata 1897–1899). Jeden z jego przyjaciół, który znał tę sferę jego działalności wspominał, że „dbał nie tylko o treść pisma, lecz – co było jego szczególną zasługą – o czystość języka. Wszystkie artykuły przeglądał i poprawiał ich styl”. Z tej strony dał się poznać i po latach, gdy pracował w komisji kodyfikacyjnej: bardzo był uczulony na język i styl pisanego prawa.

Szefowanie „Kurierowi” skończyło się dla Nowodworskiego więzieniem chociaż nie z racji wykonywania tej funkcji. Wygłosił mianowicie „nieprawomyślną” mowę na wiecu studentów. Gdy w jego mieszkaniu przeprowadzono rewizję, znaleziono podczas niej poufny raport generał-gubernatora warszawskiego o szkolnictwie polskim. Trafił za to najpierw do Cytadeli, a stąd przeniesiono go do więzienia w Petersburgu; zesłano go następnie do Odessy, gdzie przebywał dwa lata. Pobyt w więzieniu przyczynił się do powstania choroby serca, która trapiła go aż do przedwczesnej śmierci.

Przede wszystkim jednak Franciszek Nowodworski był obrońcą w sprawach

cywilnych i karnych od czasu, gdy w 1885 r. został wpisany na listę adwokatów przysięgłych. W czasie wieloletniej praktyki trwającej z przerwami do 1918 r. stawał w przeszło 1200 sprawach; niektóre procesy, w których bronił na ogół z dobrym skutkiem, przeszły do historii. Już u progu swej kariery zaangażował się w procesie „Proletariatu”; od tej pory wyspecjalizował się, rzecz można, w sprawach politycznych, broniąc działaczy narodowo-demokratycznych. Zyskał duży rozgłos jako świetny, kompetentny obrońca.

Jako adwokat nie ograniczał się tylko do wykonywania zawodu, ale służył swą wiedzą i aktywnością wielu instytucjom i towarzystwom umacniającym polskość. Był sympatykiem Narodowej Demokracji i z jej ramienia wszedł do I Dumy Państwowej; jako parlamentarzysta mocno zabiegał o zniesienie stanu wojennego w Królestwie Polskim a potem – jako poseł do II Dumy – o jego autonomię.

Pod koniec wojny, gdy kraj pozostał jeszcze pod okupacją niemiecką i austriacką – organizować zaczęto polskie sądownictwo; Franciszek Nowodworski został wówczas prezesem II Izby Karnej SN, a rok później postawiono go na czele Wydziału Karnej Komisji Kodyfikacyjnej RP. Ukoronowaniem jego prawniczej kariery była funkcja I prezesa Sądu Najwyższego, którą piastował od 1922 r. aż do śmierci w 1924 r.